

Czy KST to Twój KONIK?

1.W którym roku odbyły się pierwsze KST?

- A 1959
- B 1860
- C 1960

2.Kto był inicjatorem tego wydarzenia?

- A Wojciech Bogusławski
- B Tadeusz Kubalski
- C Tadeusz Kulisiewicz

3.KST to najstarszy, nieprzerwanie odbywający się festiwal teatralny w:

- A Polsce
- C w Europie
- B na świecie

4.Podczas ubiegłych 61.KST nagrodę GRAND PRIX za rolę Charlotty w spektaklu „Sonata jesienna” Ingmara Bergmana otrzymała...

- A Katarzyna Herman
- B Iza Kuna
- C Danuta Stenka

5. Który z dyrektorów zmienił formułę KST na Festiwal Sztuki Aktorskiej?

- A Maciej Grzybowski
- B Irena Cywińska
- C Robert Czechowski

6.Grand Prix jubileuszowych 50. KST trafiło do:

- A Katarzyny Figury
- B Jacka Poniedziałka i Magdaleny Cieleckiej
- C Anny Januszewskiej i Krzysztofa Globisza

7.Jaki tytuł nosi spektakl, który zainaugurował pierwsze KST?

- A Ocalenie
- B Hamlet
- C Kordian

8.Kto jest autorem plakatu tegorocznej edycji KST?

- A Paweł Król
- B Tomasz Wolff
- C Dawid Ryski

Klucz znajduje się na drugiej stronie Spotkalnika
Dobra odpowiedź - 1 pkt / Zła odpowiedź - 0 pkt

0 - 3 pkt

Prrrr Twój rumak musi się zatrzymać i poczytać, ale nie martw się, następnym razem pójdzie lepiej!

4 - 6 pkt

Brawo. To jeszcze nie galop, ale klus już na pewno!

7 - 8 pkt

IHAAAA! Teatr nie ma przed Tobą tajemnic. To istne rodeo dla Twojego wierzchowca!

ZNAJDŹ 7 RÓŻNIC



Jak akrobatka
Stawałam na rżęsach
Jak podkuchenna
Zgotowałam nam los
Piromanka
Paliłam mosty (i tosty)
A ty mnie wyzywasz
Od poetek

_____ @nawiasem_mowiac

nr 4 / 11.05.2022

SPOTKALNIK

Grotowski/Lewandowski

Z Łukaszem Lewandowskim rozmawia Justyna Szczepaniak



JS: W „Sztuce intonacji” wcielił się Pan w Jerzego Grotowskiego. Reżysera - reformatora, o którym bez wątpienia słyszał każdy w jakimkolwiek sposób z teatrem związany. Wiele z tych osób ma też zapewne na jego temat jakieś własne wyobrażenie. Domyślałam się, że w czasie pracy nad spektaklem udało się Panu poznać postać Grotowskiego nieco bliżej...

ŁL: Świat kreacyjny, próby, wcielenia - w znaczeniu przeprowadzenia tych sensów, które stworzył Tadeusz (Słobodzianek, autor „Sztuki intonacji” - przyp. red.) - a świat realny, to są chyba jednak dwa zupełnie różne światy. W spektaklu znajdujemy się, na szczęście, w trzech wyimaginowanych sytuacjach. Toczony przez bohaterów rozmowy nie są prawdziwe, nie odbyły się w sensie histo-

rycznym. Zostały one wymyślone przez Tadeusza jako pretekst do tego, żeby powiedzieć o wielu rzeczach, więc, na szczęście, nie musiałem czuć wewnętrznej potrzeby, by wiedzieć, jak coś się dokładnie odbywało. Ciężar, który cały czas jest nade mną, to ciężar wszystkich tych, którzy Grotowskiego znali osobiście, widzieli go, pracowali z nim, brali udział w jego różnego rodzaju praktykach. Na premierze spektaklu w pierwszym rzędzie siedziała na przykład pani profesor Maja Komorowska (aktorka związana była z zespołem Grotowskiego - z przerwami - w latach 1961-68 - przyp. red.). [...] Myślę, że najciekawsze jest właśnie to, co zostało ukryte i niewypowiedziane. To, do czego nie mam dostępu, czego nie wiem, ale mogę sobie wyobrazić. Stoję wtedy na ogromnym polu, które muszę czymś wypełnić i wolalby nie zdradzać, czym

tę przestrzeń pytań i niewiedzy wypełniam. Wiemy o Grotowskim, co wiemy. Teraz trzeba temu nadać jakieś życie. Myślę, że Grotowski był człowiekiem, który dbał o swoją tajemnicę. I ja też chciałbym zadbać o swoją.

JS: W spektaklu Jerzy Grotowski dwukrotnie odwiedza w Moskwie swojego profesora i mistrza Jurija Zawadzkiego - jako młody student reżyserii w roku 1956 oraz równo dwie dekady później, będąc już uznanym twórcą, który rezygnuje z dalszej działalności w teatrze. Czy ma Pan albo miał w swoim życiu jakichś mistrzów?

ŁL: Tak. Jestem z tego pokolenia, które miało to szczęście, że ich posiadało. Zresztą w mojej pracy pedagogicznej, wypełniając obowiązki z nią związane, czyli pisząc różnorodne teksty, doktorat, habilitację, zajmowałem się relacją uczeń-mistrz. Osadzałem ją przede wszystkim w tradycji wschodniej czy akuszerskiej, a zatem nie uważam, że jest to relacja z góry przemocowa. Wręcz odwrotnie. W teatrze znajdzie się pewnie bardzo wiele osób, które przeżyły tak piękną przygodę, jaką może być relacja uczeń-mistrz.

JS: Proszę sobie wyobrazić, że przenosi się Pan w czasie i ma okazję dołączyć do zespołu Jerzego Grotowskiego? Decyduje się Pan na to?
ŁL: Nie.

PŁACZ I EMOCJE SĄ TUTAJ MILE WIDZIANE

Jeśli poczujesz, że chcesz побыć chwilę w samotności i pokontemplować o tym, czego doświadczyłeś/aś podczas 62. Kaliskich Spotkań Teatralnych, Galeria Sztuki im. Jana Tarasina w Kaliszu będzie do tego doskonałym miejscem. Do 27 maja trwa wystawa pt. *Have a nice cry!* duetu artystyczno-kuratorskiego: Ewy Mrozikiewicz i Bartosza Zimniaka.



W przestrzeni stylizowanej na gabinet terapeutyczny możesz oddać się chwili. Tu i teraz pozwolić sobie na spokojny przepływ myśli, bez ich oceniania i nadmiernej analizy. Dominujący wokół kolor niebieski obniży Twoje ciśnienie krwi oraz wprowadzi w stan równowagi i spokoju ducha. Artyści zadbałi również o pozostałe zmysły. Przyjemna muzyka, delikatny zapach z dyfuzora, miękkie tkaniny... To wszystko czeka tylko na Ciebie.

Wystawa jest wynikiem osobistych doświadczeń jej twórców. Ewa Mrozikiewicz (rocznik 1990), artystka wizualna i kuratorka sztuki, która zrealizowała w czasie swojej (niedługiej przecież) pracy artystycznej już blisko 50 projektów, warsztatów i wydarzeń, zdążyła wypalić się zawodowo i nadwyrężyć zdrowie psychiczne, przekraczając tym samym wielokrotnie swoje granice i zaniedbując własne potrzeby. Podobnie stało się z Bartoszem Zimniakiem (rocznik 1991). Niestety, sukcesy w pracy zawodowej nie uchroniły go od pocucia porażki egzystencjalnej. Na szczęście ten intermedialny artysta przekuł swoje doświadczenie w możliwość rozpoczęcia nowej drogi w rozwoju duchowym.

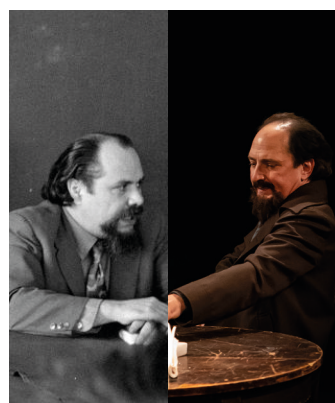
Mrozikiewicz i Zimniak zwracają naszą uwagę na fundamentalne znaczenie zdrowia psychicznego i relacji międzyludzkich w codziennym życiu. A w szczególności na to, jak ważne dla

równowagi psychicznej jest dopuszczanie do głosu wszystkich emocji, również tych, nazywanych często przez nas (zresztą błędnie) negatywnymi. Warto zatem znaleźć chwilę, przyjść do Galerii Tarasina, usiąść w wygodnym fotelu lub na miękkiej poduszce i pozwolić sobie na małe katharsis. Płacz i emocje są tutaj mile widziane, zupełnie jak w teatrze.

Karolina Czepkiewicz



Jerzy Grotowski
reżyser, pedagog, teoretyk teatralny, jeden z największych reformatorów teatru XX wieku. Był kierownikiem artystycznym Teatru 13 Rzędów w Opolu (Teatr Laboratorium). Stworzył koncepcję teatru ubożego, w której namawiał do odrzucenia w teatrze wszystkich zbędnych rzeczy.



Ludwik Flaszen
krytyk teatralny i literacki, teatrolog i reżyser. Współzałożyciel Teatru 13 Rzędów, gdzie zajmował stanowisko kierownika literackiego, a później reżysera. Zajmował się również tłumaczeniami, przede wszystkim z języka rosyjskiego.



Tadeusz Kantor
polski malarz i reżyser, scenograf, teoretyk sztuki. Kierował Teatrem Niezależnym, a potem teatrem Cricot 2 - jednym z najważniejszych teatrów eksperymentalnych na świecie. Wystawiał adaptacje dramatów S. Witkiewicza oraz własne przedstawienia: „Umarłą klasę”, „Wielopole, Wielopole” i inne.



Jurij Aleksandrowicz Zawadzki
aktor, reżyser, wykładowca. Urodzony w Moskwie. Występował w studiu Jewgienija Wachtangowa, kierował również własnym studium aktorskim Teatr-Studio. W swojej pracy łączył metody Stanisławskiego, Wachtangowa i Meyerholda.



Jeśli ktoś obawiał się, jak kaliska publiczność przyjmie „Sztukę intonacji” Tadeusza Słobodzianka z warszawskiego Teatru Dramatycznego, nie miał racji. Na widowni nadkomplet, niemal cztery godziny przedstawienia w absolutnej ciszy, a potem długa owacja na stojąco. Nie w tym rzecz, albo nie tylko w tym, że do Kalisza przyjechali aktorzy wybitni i do tego bardzo znani. Istota sprawy tkwi w tym raczej, że ludzie czekają dziś na właśnie taki teatr. Tradycyjny, oparty na sile słowa i fantastycznych kreacjach. Ktoś powie, że to teatr stary i też będzie miał rację. Tyle że w tym przypadku nie ma to znaczenia. Jest świetny tekst, bo Słobodzianek „Sztuką intonacji” i „Powrotem Orfeusza”, które składają się na ten wieczór, udowadnia, iż jest dramaturgiem o niespotykanej w Polsce skali. Jest skuteczna, wyraźna, choć nie narzucająca się reżyseria Anny Wieczur i znakomite role wszystkich wykonawców – od epizodów Barbary Garstki, przez krwisty występ Anny Moskal, zapierające dech przeistoczenia Modesta Rucińskiego i Sławomira Grzymkowskiego, zadziwiające, bo bez reszty, wcielenie Łukasza Lewandowskiego w Grotowskiego aż do potężnego tour de force, jakie daje Adam Ferency.

W Kaliszu widziałem spektakl po raz drugi i jeszcze mocniej wybrzmiało w nim, na premierze jeszcze nie w pełni uświadomione, odwołanie aktora do swego mistrza, Tadeusza Łomnickiego. Dzisiaj już nie mam wątpliwości, że Ferency rolę Jury składa Łomnickiemu osobisty hołd,

Teatr wolnych ludzi

ale też wchodzi z nim w pojedynkę, podejmuje dawno rzucaną rękawicę, zajmuje własne miejsce w sztafecie dziedzictwa po Łomnickim. Rola w „Sztuce intonacji” to już jest ta miara, ten porządek spraw i chyba także dlatego Adam Ferency czerpie z niej aż tak dużą przyjemność. Dziś, nazajutrz po kaliskim występie, Anna Wieczur zaczyna w Dramatycznym próby do „Amadeusza” Shaffera z Ferencym w roli Salieriego – tej samej, którą Łomnicki żegnał się z Teatrem Na Woli w legendarnej inscenizacji Romana Polańskiego. Przypadek? Jeśli nawet, wychodzi z tego znacząca koincydencja...

W centrum „Kwartetów otwocich”, bo tak Tadeusz Słobodzianek nazwał swoje ostatnie sztuki o ludziach teatru, stoi Jerzy Grotowski, ale są też chociażby Kantor i Flaszen, Dejmek i Swinarski. Mogłoby się wydawać, że to utwory dla mocno wtajemniczonych, sprawnie poruszających się po historii teatru. W „Sztuce intonacji” mówi się dużo o Wachtangowie, Meyerholdzie, Stanisławskim, a nawet Sulerzyckim, dramat chwilami wydaje się wręcz napęczniały od więcej niż encyklopedycznych informacji. Mimo to siła tekstu oraz inscenizacji sprawiają, że kaliska publiczność słuchała go z niesłabnącą uwagą. Tym bardziej, że autor, reżyserka i wspaniali wykonawcy wytrawnie grają konwencjami. Tu dialogują z „Maskaradą” Lermontowa, tam z „Tangiem” Mrożka, za chwilę ze spuścizną Kantora. Nie trzeba znać biografii bohaterów, aby wejść w ten świat i poczuć się w nim jak u siebie. Co nie zmienia faktu, że „Sztuka intonacji” z Dramatycznego to spektakl dla inteligencji. Zanim się go obejrzy, lepiej coś wiedzieć, coś przeczytać i obejrzeć. Jednak z tym kaliska publiczność nie ma najmniejszego problemu. Sukces spektaklu polega także na



tym, że nie stawia on publiczności niepotrzebnych barier. Nie trzeba nie wiadomo jakiej wiedzy, żeby zrozumieć i docenić siłę sceniczną transformacji Modesta Rucińskiego (Tadeusz Kantor) i Sławomira Grzymkowskiego (Łudwik Flaszen). Łukasz Lewandowski fizycznie przeistacza się w Grotowskiego, ale nie zatrzymuje się na poziomie sprawnej imitacji, głęboko wchodząc w postawę Bossa, akcentując związaną z nią wieloznaczność. Nie buduje pomnika wielkiego artysty, ale też powstrzymuje się przed oceną. Jego wcielenie absolutne w Grotowskiego zasadza się na mnożeniu pytań. Zasluga autora sztuki i aktora myślącego, bo takim jest Łukasz Lewandowski, jest ich wypowiedzenie na głos, bowiem dotychczas zadawaliśmy je najwyżej szeptem.

O Adamie Ferencym już pisałem. Dopowiem tylko, że w roli Zawadzkiego wielki aktor mówi również we własnym i Tadeusza Słobodzianka imieniu, prowadząc swą sceniczną obecność do ostatecznego wyznania, że tylko w teatrze można być naprawdę wolnym. Choć „Sztuka intonacji” wybrzmiewa dziś z większą niż jeszcze kilka miesięcy temu gorzącością, warto w to wierzyć. Bo jeśli nie, to co...?

